

JULIUSZ ÓSTERWA*)

Przemówienie nad grobem

Trzy co najmniej główne myśli głosi mistyka chrześcijańska od wielu wieków, jedną o podwójnym obliczu duszy, drugą o jej tajni, trzecią o cudach łaski bożej, jakie się w tej tajni dokonują. Dwa oblicza posiada ludzka dusza, by jednym z nich zwracać się do wieczności, drugim do ziemi i do tego wszystkiego, co na niej mija razem z czasem. Mówi się o powierzchni duszy i o jej tajni, bo na jej powierzchni mogą się zmieniać bezustannie wrażenia po wrażeniach, emocje po emocjach, ale w tajni może panować pokój, ten pokój, co się utrzymuje w głębinach morskich, choć tam gdzieś u góry szaleją burze. Dzieją się w tajni duszy cuda łaski bożej, które chyba najpiękniej a przynajmniej najbardziej obrazowo wypowiedział kiedyś średniowieczny mistyk, mistrz Eckhart: jak słońce prowadzi ożywcze soki w drzewie szlachetnym od jego korzeni poprzez pień, gałęzie i różgi, by wreszcie na różgach wytrysły barwne kwiaty, tak Bóg z dna duszy wyprowadza siły swej łaski poprzez wszystkie władze, poprzez wszystkie dyspozycje jakby przez różgi, by wreszcie z nich wykwitły najpiękniejsze z uczuć ludzkich i zapaliły się najjaśniejsze przedzie myśli.

Trzy myśli mistyki średniowiecznej urzeczywistniają się w niejednym człowieku bez względu na to, jaką posiada konstytucję i typ psychiczny. Typy psychiczne będą różne, ale w duszy będzie zawsze podwójne oblicze, utrzyma się zawsze jej głębina czy tajnia i zawsze w głębinie będą się spełniały cuda bożej łaski.

*) Tygodnik Powszechny, r. 1947, nr 25.

Miał śp. Juliusz Osterwa własną konstytucję i własny typ psychiczny, ale też u niego uwidoczniały się wyraźniej aniżeli u człowieka przeciętnego trzy główne myśli z mistyki chrześcijańskiej. Jedno oblicze jego duszy zwracało się ciągle w wieczność, zwracało się jakby w świat idei platońskich, w świat bożych myśli, drugie zwracało się nie tyle do ziemi, ile raczej do synów ziemi i do ich losów, zwracało się do teatru, gdzie aktor na scenie odtwarzał i tworzył ludzkie dramaty. Jakoś zawsze światła z oblicza pierwszego przechodziły u Osterwy w oblicze drugie, by sięgnąć aż do dna jego duszy, do jej istoty, jej tajni i odbić się tam jak się odbijają gwiazdy w toniach czystych wód: w czystych a nie innych wodach najlepiej odbijają się czyste gwiazdy, a dusza Osterwy była czysta.

Miał Osterwa w swej duszy daleką głębię, w której niemal nieustannie mieszkał Bóg, by tam panować nad wszystkim, co było czysto ludzkie. Rozgrywały się wreszcie^{te} w duszy Osterwy tajemnice łaski bożej, które wypowiadały się nieraz na zewnątrz, narzucając widzom pytanie, skąd to wszystko w tak dziwny sposób się wydobywa.

Nie był Osterwa doskonałą figurą geometryczną, lecz człowiekiem żywym, co miał duszę i ciało, więc też nic dziwnego, że ulegał rozwojowi i przemianom. To prawda, że nie należał do ludzi dwa razy i kilkakrotnie urodzonych dla Boga, nie należał do tych, którzy Boga znajdowali i tracili by na powrót Go zdobywać; urodził się raz, jedyny raz dla Boga, a jednak także w jego życiu religijnym można wyodrębnić bardzo łatwo dwa okresy. Oś jego życia pozostała zawsze ta sama, była religijna, katolicka, ale koło osi gromadziły się rozmaite materiały pod przyszłą krystalizację. Był nasz czcigodny Zmarły naturą marzycielską o bogatym podkładzie emocjonalnym, więc też nic dziwnego, że w nim ciągle coś falowało, fermentowało, świadcząc o rozlewnym typie wyobraźni. Nadejdzie drugi okres, kiedy materiały się wymienią i wreszcie skryształizują.

Także w pierwszym okresie Pan Bóg mieszkał na dnie jego duszy, sygnalizując swą obecność przez rodzaj jego życia. Każde życie ludzkie, przynajmniej bogate życie spełnia dwie

funkcje, bo chłonie i tworzy. Jeden ze współpracowników Osterwy z Reduty Wileńskiej opowiada, jak jego ukochany Mistrz miał tygodnie i miesiące, kiedy chłonał, a inne tygodnie i miesiące, kiedy tworzył.

Miał Osterwa tygodnie i miesiące, kiedy chłonał, zamykał się w sobie, milczał i rozmyślał. Drogą do poznania człowieka intelektualisty jest jego biblioteka. Na półkach biblioteki Osterwy z pierwszego okresu znajdziemy czterech naszych wieszczów, ale nie tylko, znajdziemy tam Towiańskiego, Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, bo to wszystko go interesowało, to wszystko chłonał. Chłonał to, co miało minąć, i chłonał to, co miało pozostać. Pozostać miały poglądy Libelta na piękno, pozostać miały myśli Calderona, a przede wszystkim styl wy-czuwania i tworzenia Cypriana Norwida. W Estetyce Libelta podkreślił w tekście ołówkiem te myśli, gdzie artysta naśladowuje Stwórcę i staje się Jego narzędziem. Naśladowuje Stwórcę przez to, że uzewnętrznia swe myśli w kształtach materialnych; staje się narzędziem Stwórcy przez to, że sztuka przez całą swą istotę staje między religią a filozofią, by z religii wynieść to, co złąknioną piękną duszę najwięcej uderzy i podbije. Z Calderona a jeszcze więcej z Cypriana Norwida wyniósł ich mistyczne zapatrzenie w Boga przez pierwsze oblicze duszy.

Były tygodnie i miesiące, kiedy Osterwa chłonał i rozmyślał, a były inne, kiedy tworzył. Tworzył w żywym słowie, w geście, we wszystkich wyrazach dostępnych dla aktora, ale w całej jego działalności przejawiało się to, co widziało pierwsze oblicze. Głosił nasz zmarły, że coś świętego musi spoczywać na dziele literackim, na dramacie; coś świętego musi żyć na dnie duszy autora i coś świętego musi się znajdować w całej istocie aktora, który ma wygrać na scenie losy ludzkich dziejów. Czysty był świat, w który wpatrywał się Osterwa i dlatego powtarzał, że czystym musi być piękno aktorskie, czystym bez wszelkiej przymieszki niepotrzebnego rekwizytu i balastu.

Jakim był Osterwa w Reducie wileńskiej, takim był w warszawskiej. Nosił Pana Boga w tajni swej duszy i wpa-

trywał się w gwiazdy Jego myśli. Znał jego usposobienie Żeromski i dlatego jakby dla niego napisał Przepióreczkę. Nasze rozważanie o pierwszym okresie niech się zakończy myślą, że Osterwa przeżył w Ostrej Bramie głęboko tajemnicę religijną, zwierzył się z tego przed tym lub innym przyjacielem, ale rzadko tego dotykał, bo to było dla niego święte.

Także w drugim okresie Osterwa chłonał i tworzył, choć już inaczej. Spojrzeć na półki jego biblioteki z tego okresu, a zauważy się na nich Summę św. Tomasza z Akwinu, Żywoty ks. Piotra Skargi, dzieła św. Jana od Krzyża i autobiografię mniejszej św. Teresy, znajdzie się tam czterotomową liturgię arcybiskupa Nowowiejskiego, ale nie to jeszcze charakteryzuje dni i tygodnie, kiedy chłonał w tym okresie. Najbardziej mówi do nas jedna, najukochańsza wtenczas jego książka, a tą książką jest Mszał. Ciągłe się w nim rozczytywał, podziwiał przede wszystkim jego kolekty, tłumaczył z niego raz po raz wielkie ustępy, bo był dlań źródłem radości w życiu.

Chłonał jeszcze inaczej. Poszedł w jednym Wielkim Tygodniu na rekolekcje zamknięte do klasztoru OO. Dominikanów krakowskich, a w innym Wielkim Tygodniu do klasztoru OO. Benedyktynów w Tyńcu. Przede wszystkim Wielki Tydzień razem ze swą głęboko wzruszającą liturgią w tynieckim klasztorze pozostawił aż do końca życia w duszy Osterwy niezatarte ślady. Powtarzał często, że się nigdy nie modlił tak, jak się modlił w Tyńcu.

Chłonał i marzył i tworzył. Dla artysty bez marzenia nie ma niemal twórczości. Marzył Osterwa o tym, jakby pierwiastki liturgiczne przenieść w dyskretny sposób w twórczość aktorską; marzył o tym, jakby z opowieści Tobiasza stworzyć wielkie misterium, które by odgrywano na dziedzińcu klasztoru w Szczyrzycu.

Marzył i tworzył. Grał rolę księdza Piotra w Dziadach, a wtedy z głębin jego duszy, z jej dyspozycji jakby z żywych różg wytryskały najpiękniejsze kwiaty jego natchnienia, wydobywały się potężne impulsy, które mu szły w całą jego postać, że aż ludziom się zdawało, jakoby z księdzem Piotrem w mistyczne zapadał zachwyty.

Marzył jeszcze o jednym. Wyczytał kiedyś, jak to nadwornego aktora cesarskiego nawiedziła nagle łaska Boża w chwili, kiedy przedrzeźniał obrzędy chrześcijańskie dla zabawy Dioklecjana. Z ulubieńca cesarskiego stał się oskarżonym więźniem. Wśród tortur powtarzał: Możecie tysiąc razy zabić, a Chrystusa z duszy mi nie wydrzecie. Spodobała się Osterwie postawa niezłomnego wyznawcy. Zaczął marzyć o swych dawnych i przyszłych Redutach, zaczął marzyć o tym, żeby piękno w duszach ich aktorów oddać w opiekę zapomnianego towarzysza w purpurze męczeńskiej. Było już za późno.

Nadeszła okupacja niemiecka i już nie mógł grać jako aktor, ale zaczął uczyć artystycznej dykcji w dwóch seminariach duchownych, krakowskim i częstochowskim, budząc entuzjazm w tamtejszej młodzieży, bo pokazywał naocznie, jak potrafi się wypowiedzieć w materialnych, widocznych kształtach i ruchach i głosach to, co mieszka na dnie duszy i co wchodzi w liturgiczne teksty. Zapłonęły dusze młodych seminarzystów, a od nich zapaliły się dusze młodych księży, którzy zaczęli przychodzić prywatnie na specjalne rozmowy i komunikacje.

Miał niemal w każdym dniu Osterwa specjalną chwilę, kiedy chłonał miłość i piękno bezpośrednio z Boga. Komunikował z Chrystusem sakramentalnie i wtenczas, kiedy był zdrow i wtenczas, kiedy się znalazł na łożu straszego cierpienia. Chłonał i — tworzył, jeszcze w cierpieniu tworzył, już nie jako aktor, lecz jako człowiek o niezłomnym charakterze moralnym, jako wierzący i kochający katolik. Należał już jakby do innego świata, ale jeszcze ciągle pozostawał artystą i patrzył w tamten świat jako w ojczyznę piękną. Piękną swą duszę oddał ze spokojem w ręce Chrystusa, prosząc tylko o to, by go pogrzebano na cmentarzu Zwierzynieckim, gdzie już był spoczął i katolicki pisarz Hubert Rostworowski i katolicki architekt, Mączyński. On miał spocząć obok nich, on, także twórca piękna, Juliusz Osterwa, sługa Boga na ziemskim posterunku.